

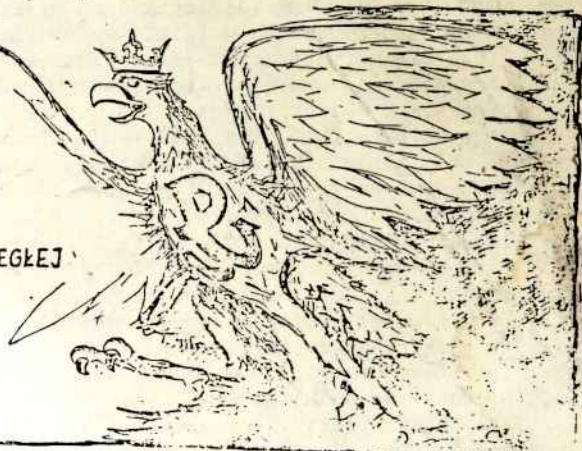
OPINIA BIAŁOSTOCKA

PISMO
KONFEDERACJI POLSKI NIEPODLEGŁEJ
OKRĘG X BIAŁYSTOK

Czerwiec/Lipiec 1989r.

Wolność

Niepodległość



Gdy naród po latach...

Gdy naród po latach zapragnął wolności
partyjni w stolicy radzili:

Gdy naród pomyślał o niepodległości
partyjni na Moskwę patrzyli.

O cześć wam czerwoni magnaci!

Za naszą niewolę, kajdany!

O cześć wam czerwoni mordercy i kaci

Za kraj nasz krwią bratnią zbryzgany!

Dla chleba i Polski pracowała wiara

rękami czarnymi od pąga,

czerwoni na rentach zbijali dolary,

prawili o braciach zza Bugu.

O cześć wam czerwoni magnaci:...

Lecz wkrótce wybije godzina ostatnia,

czerwonym co trzeba, oddamy,

za łzy naszych matek, za krew robotników,

za kraj nasz Sowiетom sprzedany.

O cześć wam czerwoni magnaci:...

OD REDAKCJI:

Przepraszamy naszych Czytelników i Sympatyków, za to, że "Opinia Białostocka" nie ukazała się w marcu, kwietniu i w maju. Nasza przymusowa absencja była spowodowana trudnościami technicznymi, "okrągłym stoikiem" i wyborami do Sejmu PRL. Ze swojej strony zobowiązujemy się do utrzymania dotychczasowego poziomu artykułów oraz do lepszej jakości edytorskiej.

Zespół Redakcyjny "OB".

Diabeł i rządzi!

Wbrew pozorom, największym zagrożeniem komunizmu nie jest wcale programowo realizowana ideologia i do perfekcji opanowana propaganda. Ideologiczne wzorce, przymusowo wcielane we wszystkie dziedziny życia społecznego, dewaluują się w praktycznym działaniu, a nachalne hasła propagandowe dość szybko zaczynają śmieszyć nawet ich autorów. Buńczuczny pierwowzór wykoślawia się w groteskę, a architektki systemu na każdym kolejnym zakręcie, zdławionym głosem wołają z trybun-, „komunizm tak, wykoślawienia nie... I tak to się stale powtarza. Nikogo specjalnie nie dziwi i nikt się specjalnie nie przejmuje, że puchar z wieniec wawrzynu przechodzi zagadkowo odmiennie koleje losu i z nadętym patosem spada z udekorowanej głowy hożej traktorzystki wprost do złotych rąk z dziełną kielnią, a potem znów dalej i dalej. Aż solidnie już nadgryziony przez ząb straconego czasu, spocznie wreszcie przy piersi aktualnie najwerniejszego sługi pokrętnej idei wyrafinowanego oszusta. Im dalej w ten niesamowity gąszcz klasowej ideologii systemu, tym trudniej o proletariusza, który prawdziwie wierzyłby w to, że władza sprawowana jest w jego imieniu i dla jego szczęścia. Totalna bzdura ma wielu gorliwych wyznawców, szczególnie w takim narodzie, jak polski. Natrętne kłamstwo wywołuje odruchy samoobrony. Naród w przytłaczającej większości nie wierzy i nie identyfikuje się z zupełnie nieczytelną dlań doktryną. I tak, przez czterdzieści parę lat Polak śmieje się w twarz narzuconej mu ideologii, tworzy swoisty narodowy kabaret polityczny - w kolejkach, na przystanku, w autobusie, przy biurku... W gruncie rzeczy, żyje zupełnie obok, lecz nieszety, niekiedy zabobonnie i tchórzliwie zapala ogarek i na jej świętokradczym ołtarzu. Jednakże generalnie nie pozwala oderwać swej narodowej tożsamości od korzeni historii, gdyż nade wszystko buntuje się i walczy. Nie tylko o brzuch: Zadziwiająco, czterdzieści parę lat kompletnego społecznego odrzucenia - a komunizm trwa. Paradoks? Niezupełnie. W tym niesamowicie perwersyjnym systemie jest przebiegle zakamufLOWANA chytrłość. W imię dobra - walka z dobrem. W imię ludzkości - walka z człowiekiem. Walka o plany, wskaźniki, realizację oraz nigdy nieustająca „walka o szczęście i pokój... Permanentny stan walki. I najbardziej apoteozowana - walka klasowa, snująca przez dziesięciolecia coraz bardziej poplątane nici, wśród „naukowych“, antagonizmów klasowych, warstwowych, grup nacisku i sfer wpływów. Walka i obrona. Obrona przed „siłami reakcji i anarchii“, „przed wrogiem klasowym i w klasie, obrona przed „jałową negacją“, i niekonstruktywnymi poczynaniami. Obrona narodu przed nim samym, przed jego zakusami do niekontrolowanego jednoczenia się, obrona przed niezgodną z doktryną jednością w różnorodności i zbyt radykalną różnorodnością w jedności. Nieprzerwane pasmo problemów i kłopotów, wciąż nowych i coraz to innych, o które wciąż należy walczyć... I niezliczona liczba wciąż nowych przewartościowań, które należy bronić z uporem maniaka... Zawsze są ludzie, o których i z którymi się walczy, i zawsze są ludzie i sprawy, których się broni. W trybikach tak przemyślnie skonstruowanej maszyny, kręcącej się w gruncie rzeczy w odwrotną stronę, niezmiernie trudno utrzymać równowagę ducha, stałą przytomność umysłu i czujnie patrzeć w górę, dokładnie podglądając wszystkie misterne sztuczki owego iluzjonisty, który ją tak zmyślnie kręci. Coś w tym jest!

Nieprzerwanie trwający opór społeczny przeciwko zniewoleniu przez 45 lat, wciąż jeszcze nie zaowocował pełnym triumfem. I to wcale nie dzięki sile rządzących, lecz mistrzowsko przeprowadzonej linii podziału między wciśniętymi w tryby tej maszynerii ludzi. Dramatyczne, ale jakże łatwo ulec złudzeniu przekonania, że za niemożliwość realizacji własnych oczekiwań winę ponosi tak samo umęczony i zniewolony sąsiad, przyciępiony do innego trybika:

I wreszcie raz, zdało się, że wszystko stało się możliwe. Wbrew malkontentom - było naprawdę. Pamiętny zryw serc i woli, absolutnie zgodne w tym narodzie indywidualistów pragnienie i przekonanie, że „Solidarności“, nie da się podzielić, zdawało się przerywać ten zaklęty krąg niemożności zrealizowania wszystkiego i wreszcie do końca. I coś się z tego wykuło, mimo nocy grud-

ni wej. Jasnie dotrego i cernego, a więc wola realizowania nie maso, a przystosowanie. Odrzucenie, odrzucenie zniewolenia jako zasady. Już nie masowo, ale za to bardziej świadomie. Stało się. Z trudem, lecz coraz wyraźniej i pewniej trwają istniejące już dawno i nowe podmioty polityczne, coraz wyraźniejsza rozwija się niezależność myślenia i wydawania sądów. Bardziej czytelna staje się dążność do pełnej tożsamości i wyraźniej artykułowana jest wola odzyskania suwerenności Ojczyzny. Trudny i chwilami nieporadny pejzaż społeczeństwa, które niezależnym od rządzących trybem, staje się krajem jednostek nie bojących się nazywać wolnymi, dając nadzieję na normalność cywilizacyjną. A machina do tyłu i na opak wciąż się kręci! Znów aktualna ekipa uruchomiła najbardziej sprawny instrument skutecznego rządzenia-ideologiczną walkę i ideologiczną obronę! Walkę o własne przetrwanie i obronę przed tymi, którzy nie dają jej legitymizmu. Tym razem do walki próbuje/czasami skutecznie/związać ze swym rydwanem i tę część strony opozycyjnej, która w gruncie rzeczy wcale jej nie popiera, lecz nie ma jeszcze dość odwagi aby to wyartykułować. Konstruktywna opozycja i grzeczna „Solidarność”, miałyby się odciąć od własnych radykałów i od reszty „awanturników”, z KPN, PPS, SW i całej opozycji niepodległościowej. Nie dajmy się na to nabrać, panowie! Sprawdzona zasada-dziel i rządź/jak najdłużej lub choć jeszcze trochę? to broń cwaniaków bez legitymizmu. Komuna póki trwa, a póki trwa-dzieli!

Stanisława KOROLKIEWICZ.

Bołdyn.

„Generał Bołdyn”, zesłanego komunistycznej pamięci Jerzego Putramenta nadal jest wśród nas. Przypomnijmy treść: Gdzieś na bagnach Polesia egzystuje lewicowa partyzantka o internacjonalistycznym składzie. Przeprowadza jakieś tam akcje, które pociągają za sobą represje Niemców na bezbronnej ludności, a przede wszystkim propaguje kult swego dowódcy. W ludowych klechdach urasta on do rangi ideału i symbolu. Tymczasem jaka jest prawda? Bołdyn jest degeneratem, alkoholikiem i strategicznym zerem. Ale prawda nie może wyjść poza krąg wtajemniczonych, należy tworzyć mit. Pokrótkie byłoby tyle.

Dlaczego mimo wszystko szkic ten został nawiązany do literackiej fikcji? Jest to nie bez kozery, gdyż Bołdynowie rozmnożyli się, mają się dobrze, tworzy się im i oni tworzą własną bogożydzeniową kreację i nieprawdziwe życiorysy. Są autorytatywni, a ich trwanie od pamiętnego 13 grudnia rozpoczyna się i kończy greckimi literami-alfa i omega. Nawet gdy faktycznie ich nie ma, tworzeni są dla lokalnych potrzeb i określonych grup interesu. Generał Bołdyn to mit dla podtrzymania upadających wartości, to postać-sztandar do przetransmitowania mitu na zewnątrz. Mit generała tworzy jego najbliższe otoczenie, gdyż bez jego postaci i legendy jest mierzwą. Jest to bohater na miarę pierwowzoru, zresztą niedoścignionego, czyli Stalina. Wyimaginowany charyzmat Bołdyna jest również istotnym elementem jego kreacji. Jest on odpowiedzią na sens początku, kontynuacji i legitymizmu. Nawet gdyby Bołdyna nie było, gdyby nie istniał-i tak zostałby stworzony przez sytuację-grupową, narodową lub inną, przez ludzi związanych z tą sytuacją. Generał Bołdyn to potrzeba chwili.

To nic, że czasy się zmieniły i nie ma na tym padole już Stalina-istnieją jego kontynuatorzy we wszystkich warstwach i grupach społecznych. Istnieje moda na wodzowstwo, wynikająca z ponad trzystuletniego polskiego kompleksu, ~~wynikająca z~~ związanego z kryzysem przywództwa. Pomijam świadomie osobę Marszałka, gdyż jedna jaskółka nie uczyniła wiosny w naszym narodowym piekle. Moda na wodzowstwo dostosowana została do aktualnych czasów i zapotrzebowań, a jej optyka wygładzona nie do aspiracji, ale możliwości górnego pułapu akceptacji społecznej. Tak się składa, że i sam Bołdyn w dzisiejszych czasach podlega pewnym ograniczeniom i musi często swą osobą i posunięciami kokietować swych poddanych.

Mimo wszystko, Bołdynowie są długowieczni, istnieją wśród nas, niektórych znamy nawet osobiście, a mają się przy tym dobrze.

Jerzy KOROLKIEWICZ.

Syndrom Chłopskiego???

Po wizycie Lecha Wałęsy w Krakowie długo zastanawiałem się, czy ją omawiać w naszym piśmie. Z jednej strony bowiem, trudno pominąć takie wydarzenie w piśmie informacyjnym. Z drugiej strony, nie można w relacji z tego pobytu nie odnotować faktu, że Lech Wałęsa wypowiadał się nt. Konfederacji w sposób, delikatnie mówiąc, mało przychylny. Sytuacja wielce niezręczna, lecz niepodjęcie tego tematu byłoby chowaniem głowy w piasek, a taka postawa chwały nie przysparza. Na X Plenum KC PZPR Rakowski postawił warunki, aby „S,, ustosunkowała się/w domyśle negatywnie/do KPN, SW i innych „skrajnie antykomunistycznych grup,,. Nie ulega wątpliwości, że przewodniczący „S,, postawił w chwili obecnej na rozmowy „okrągłego stołu,,. Jest też rzeczą oczywistą, że w rozmowach tych jest gotów na daleko idące ustępstwa wobec władz PRL. Jego program minimum, to niewątpliwie legalizacja „S,,. Jest to bowiem klucz do dalszych działań społecznych, ekonomicznych i politycznych. Prawdopodobnie w tej rozgrywce negocjatorzy „S,, przy „okrągłym stole,, traktują sprawę stosunku do radykalnej opozycji jako swoisty towar przetargowy. Łatwiej jest bowiem żądać ustępstw organizacyjno-prawnych, które są obecnym etapem przyczółkiem dla społeczeństwa w walce z totalitaryzmem, jeśli samemu spełnia się jakieś warunki strony przeciwnej. Jak na razie owe spełnianie warunków ogranicza się do werbalnych deklaracji, z których wynika jedynie to, że Lech Wałęsa - osoba o niezaprzeczalnym autorytecie - ma negatywny pogląd o radykalnej opozycji niepodległościowej, czemu dał wyraz mówiąc o KPN. Taka interpretacja wywołuje jednak wrażenie sugestii z mojej strony, iż słowa przewodniczącego „S,, były jedynie elementem gry politycznej. Owszem - mogły być, ale nie musiały.

Lech Wałęsa twierdził zarówno w Mistrzejowicach jak i w Collegium Novum, że nie ma w Polsce partii, która byłaby zdolna do przejścia w tej chwili władzy od PZPR. Niestety, jest to prawda. Dziś żadna partia opozycyjna nie jest przygotowana, zwłaszcza kadrowo do przejścia władzy w polskiej rzeczywistości roku 1989. Nie oznacza to jednak, że nie wolno głosić programu wolnych wyborów i do nich się przygotowywać. W sierpniu 1980r. KPN liczyła kilkuset działaczy, a już jesienią 1981r. szeregi konfederackie skupiały ok. 60 tys. ludzi. Zabrakło czasu aby z tej masy zbudować silną, zwartą strukturę, zwłaszcza że przez cały ten czas przywódcy KPN siedzieli w więzieniu. W latach 1987-89 obserwujemy narastanie podobnego zjawiska. W miarę jak maleje represyjność reżimu, opada bariera strachu i ludzie, poczynając od najaktywniejszych i najbardziej radykalnych, zaczynają do KPN napływać. Jednocześnie w porównaniu do lat 80-91 mamy w Polsce o wiele barwniejszą panoramę opozycji politycznej. Są bowiem partie czy orientacje nowe jak choćby PPS czy SW.

Z krakowskich wypowiedzi Wałęsy można też wyciągnąć inne wnioski, bardziej pesymistyczne. Społeczeństwo polskie weszło w okres po sierpniu 1980r. zupełnie do takiej sytuacji nie przygotowane. Zdegenerował nas okres 36 lat braku autentycznego życia politycznego i obywatelskiego. Przeciętnemu obywatelowi pojęcie „partia polityczna,, kojarzyło się wyłącznie z PZPR. Mało kto pamiętał, że choćby takie ZSL czy SD to też partia. W Polsce występował totalny deficyt kultury politycznej. Trudno się jednak dziwić. Komuniści robili co mogli tylko było w ich mocy, aby społeczeństwo pozbawić szerszych horyzontów i zdolności samodzielnego myślenia i działania. Efekty tej komunistycznej terapii jak w soczewce skupiły się w „S,,. Raczkująca demokracja - nie zdołała przez te 16 miesięcy wydrościć. Nie zdołano ucieleśnić zasady, że praw ludzi pracy bronią związki zawodowe, działalnością polityczną zajmują się partie polityczne, a fabrykami kierują wysoko opłacani fachowcy. Wszystko się mieszało, płażało, gubiło. W totalitarnej PRL powstało wolnościowe państwo „Solidarność,,. Ale minione 7 lat bujnego rozkwitu niezależnego życia było czasem na nadrobienie tych zaległości. Cyrkulacja wszelkiej bibuły, ożywienie politycznych zainteresowań w społeczeństwie, przybliżyło nasz kraj do cywilizacyjnych norm. I po tych siedmiu latach człowiek-symbol, bo takim jest

1982 Lech Wałęsa, ogłasza, że „S„ to... reforma! Jeśli to był żart, to kiepski. Jeśli nawet nie, to znaczy, że Wałęsa jest zdania, że „S„ ma zrobić reformę gospodarki, prawa, systemu politycznego itd. Co więc w tym kontekście oznacza ją deklaracje o pluralizmie, który się wszędzie sprawdził? Niepokojący brak konsekwencji.... Poza ekipą reprezentowaną w kierownictwie „S„, znajduje się co najmniej połowa współczesnej opozycji polskiej. W niej też występują koncepcje i programy alternatywne nie tylko wobec programu PZPR. Można w tym kontekście postawić wiele pytań. Jak ma wyglądać negocjowanie programu reformy gospodarczej przez związek zawodowy, który z definicji jest kulą u nogi takiej reformy? Jak związek zawodowy ma reformować system prawa i sądownictwa? W czyim imieniu naprawdę negocjuje ekipa „S„, przy okrągłym stole i jakie ma prawo ustalania zasad wyborów sejmowych? Pytań takich można postawić jeszcze setkę. Na odpowiedź nie będzie jednak trzeba długo czekać. Dadzą ją wyniki negocjacji i wydarzenia, jakie po nich nastąpią. Przy obserwowaniu rozwoju sytuacji trzeba uzbroić się w krytycyzm i trzeźwo oceniać rozgrywane się procesy.

Sceptyk musi postawić w dzisiejszej Polsce jeszcze jedno pytanie. Czy Lech Wałęsa i jego koledzy oraz doradcy nie zapadli na „SYNDROM CHŁOPICKIEGO„? Pojęcia tego użył Zbigniew Bujak przed kilku laty, mając wtedy na myśli niektórych działaczy „S„. Gen. Chłopicki po swym chwalebnym udziale w wojnach napoleońskich zyskał sławę, powszechny szacunek i majątek. Dlatego też nie miał najmniejszej ochoty na udział w Powstaniu Listopadowym, które miało zmienić istniejące status quo. Bohaterscy, ale niestety naiwni podchorążowie udali się pamiętnej nocy 29.XI.1830r. do gen. Chłopickiego prosząc, aby stanął na czele narodowej insurekcji. I tak rozpoczął się tragiczny okres dyktatury bohatera minionych wojen. Jeżeli historia zaczyna się powtarzać w tak tragicznej postaci, to naszym obowiązkiem jest bezwzględne ratowanie szansa jakie daje nam ostatnie dziesięciolecie XX wieku. Wszak skutki nieudolnego dowodzenia w 1830-31 roku odczuwamy do dzisiaj. P.S.

x-zainteresowanych odsyłam do książki Jerzego Łojka „Szanse Powstania Listopadowego„.

Przedruk z „Informatora„ nr 2 z dn. 15.02.88r. Kraków.
Pismo Organizacji Studenckiej KPN.

Jak rozbić monopol PZPR ?

W Polsce na około 1 milion 200 tysięcy stanowisk kierowniczych ponad 500 tysięcy zajmują członkowie PZPR. Tak więc partia licząca ok. 2 mln. członków, prawie połową swoich kadr obsadza kierownicze stołki, od ministra do brigadzisty włącznie. Nomenklatura władzy jest więc uzurpacją jednej partii budowanej często na bazie przemocy. Zakres istotnych stanowisk kierowniczych jest zatwierdzany w poszczególnych instancjach PZPR i rozdzielany pomiędzy „swoich“.

Wejście bezpartyjnego w tzw. sferę zarządzania odbywa się na stanowiskach mało istotnych lub „pod specjalnym nadzorem“ PZPR-u. Ta reglamentacja na zarządzanie gospodarką nie dopuszcza żadnych frakcji, skrzydeł czy innych partii, nie wspominając o opozycji, do kierowniczych stanowisk. Jakle są tego skutki odczuwamy to w życiu codziennym przez ponad 40 lat rządzenia PZPR-u.

Społeczeństwo płaci słoną cenę za okres błędów, wypaczeń i nieustanne douczanie się „fachowców“ czerwonego sztandaru. Galopująca inflacja, zastraszające podwyżki podstawowych dóbr materialnych i konsumpcyjnych, olbrzymie zadłużenie zagraniczne - to realna cenzurka kierowniczej i przewodniej roli PZPR w zarządzaniu krajem.

W świetle ostatnich decyzji Sejmu dotyczących poprawek do Konstytucji PRL oraz aktualnej przedwyborczej sytuacji politycznej, nadchodzi czas definitywnych działań Konfederatów zmierzających do obalenia monopolu PZPR na władzę i kierowanie. Rodzi się pytanie jak to osiągnąć i jaki kierunek walki przyjąć?

ków i sympatyków KPN-u zmierzających do jednolitego opowiedzenia się za typowanym przez Konfederatów przyszłym członkiem Sejmu i Senatu. Z list wyborczych należy bezwzględnie wykreślać wszelkich członków PZPR, a wprowadzać i dopisywać opozycjonistów. Stanowisko powyższe należy skorelować z działaniami NSZZ „Solidarność - Walcząca” i wszystkimi organizacjami opozycyjnymi zblizonymi do KPN. Działania przedwyborcze i konsolidacja naszej Konfederacji musi przyjąć charakter ogólnopolski. Należy nasilić wydawanie druków ulotnych, wiece i prowadzić liczne rozmowy przygotowawcze z przyszłymi wyborcami Okręgu.

Wprowadzenie 16 kandydatów na posłów i 5 na senatorów na listy wyborcze jest już dużym sukcesem KPN. Chodzi teraz o to aby w czerwcowej konfrontacji się nie przegrać i doprowadzić do urealnienia mandatów.

Korzystając z niezadowolenia załóg pracowniczych wynikających z roszczeń płacowych, negacji programu PZPR i zmęczenia marazmem codzienności, należy zmierzać do stopniowej eliminacji z zakładów pracy niesprawdzonych kadr kierowniczych PZPR przez bojkotowanie ich poczynañ, lub nawet stosowanie uprawnień Rad Pracowniczych do zmiany dyrektora pochodzącego z rekomendacji PZPR. Pełna izolacja członków PZPR-u w zakładach pracy we wszelkich sferach działania doprowadzi do przechodzenia stanowisk kierowniczych w ręce bezpartyjnych lub członków opozycyjnych/ w tym Konfederatów Polski Niepodległej/. Należy wśród załóg pracowniczych wyraźnie wyjaśnić podstępne i oszukańcze próby OPZZ pod kierownictwem A. Miodowicza zmierzające do utworzenia „trzeciej siły” w Polsce. Działania OPZZ wraz z „betonem stalinowskim” próbują w chwili obecnej wymanewrować niezdecydowanych obywateli na tory niechęci przed możliwością zasilenia szeregów KPN, czy też innych opozycyjnych organizacji. Nie możemy dać się nabrać na te usypiające działania.

W tym trudnym biegu narodu do Polski Niepodległej, należy uważać, aby nie potknąć się i nie przewrócić na następne czterdzieści mrocznych lat będąc tuż, tuż, przed celem ostatecznej walki.

Andrzej
członek KPN O/X Białystok

Wywiad z Zenonem Biender członkiem Prezydium Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” w Białymstoku, delegatem na I Krajowy Zjazd „Solidarności” i przewodniczącym byłego Komitetu Obrony Więzionych za Przekonania.

Panie Zenonie, w dniu 16 kwietnia 1989 roku odbyło się zebranie delegatów zakładów pracy zrzeszonych w RKW-NSZZ „Solidarność” Region Białystok na którym to został wybrany tzw. Tymczasowy Zarząd Regionu oraz została wysunięta Pańska Kandydatura do wejścia w skład Zarządu. Czy Pan kierował się, nie wyrażając zgody?

-Nie tylko ja odmówiłem, ale m.in. nie wyraził zgody na kandydowanie Pan Bernard Bujwicki v-ce przewodniczący Zarządu Regionu i również delegat na I Krajowy Zjazd, Pan Edward Łuczyski- członek Prezydium i członek KKW. To co stało się na zebraniu przedstawicieli zakładów/bo nazwa delegatów jest tu nie do przyjęcia/ jest bardzo bolesna i godna pożałowania. W brutalny sposób pogwałcono uchwalony demokratycznie, po raz pierwszy w historii PRL, statut związkowy i tym samym nie mniej brutalnie ugodzono w elementarne zasady demokracji.

-Przed uczynieniem tego haniebnego sprzeniewierzenia się ideałom „Solidarności” przestrzegali przewodniczący Komisji Rewizyjnej Pan Walenty Olencki, Pan Andrzej Fiedorowicz i inni. Wskazywali jak należy postępować by nie naruszyć postanowień statutu i zachować zasady demokracji. Nie mogło to jednak dotrzeć do świadomości przedstawicieli zakładów, odpowiednio manipulowanych przez znanego z tych umiejętności Pana Jerzego Jamiąłkowskiego i samego Pana Marczuka. Demagogiczny ten projekt tzw. wyborów do rzekomego Zarządu, został opracowany i wykonywany również nie przez kogo innego, a przez Pana Jamiąłkowskiego. Celem przerwania go posłużono się perfidnym, poniżeniem i zlekceważeniem każdego kto nie godził się na jego przyjęcie.

gnia statutu, a zasady demokracji można stosować w dowolny sposób w zależności od potrzeb. Można ją dzielić na atomy i cząsteczki. Był to szczyt hipokryzji. Bo czym może być innym uznawanie jednych mandatów z roku 1981, za ważne, jak to Pana Wilka i Pana Rybnika, a wszystkich innych członków Prezydium i Zarządu - za nieważne.

-Jest oczywiste, nawet ludziom o niskim wyrobieniu politycznym, że jeżeli powstaje jakaś organizacja i przy jej tworzeniu stosuje się obłudę, kłamstwo i fałsz, to cechy te w dalszym działaniu nie tracą na znaczeniu, a odwrotnie, stają się stałym instrumentem działania i umacniają swoje znaczenie. To było powodem, że z taką stanowczością sprzeciwiłem się tej farsie.

Było to i jest przekreśleniem ideałów „Solidarności”. Nie pozwoli to na rozliczenie członków Zarządu z ich postaw i działania w okresie nielegalnego działania Związku. Z tego powinna wyciągnąć odpowiednie wnioski Komisja Rewizyjna.

-Panie Zenonie, był Pan przecież prekursorem ruchu związkowego...

-Tak, w roku 1980 byłem wraz z Panem Bujawickim i śp. Michałem Pietkiewiczem, tym pierwszym którzy przystąpili do organizowania „Solidarności” w Białymstoku, określiliśmy wówczas jej założenia ideowe. Pozostaję im wierny do dzisiaj. Przystąpienie natomiast do tego sztucznego tworu, utworzonego w dniu 16 kwietnia b.r. nie tylko byłoby sprzeniewierzenie się tym ideałom, ale również złamaniem przysięgi złożonej na sztandar w obecności ks. Głódzia na konferencji wyborczej Regionu w 1981 roku, która kończyła się słowami: „tak mi dopomóż Bóg...”

-Jaki jest stosunek Pana do wyborów do Sejmu i Senatu oraz do naszego programu? Jak wiadomo nie jest Pan członkiem KPN.

-Może Pan pozwoli, że zacznę od stwierdzenia, że nie będą to wybory ani wolne, ani równe, a to decyduje o ich znaczeniu społecznym. Są to wybory na jakie mogą zgodzić się z konieczności komuniści. Konieczność ta wynika z powstałej sytuacji społeczno-politycznej w całym obozie komunistycznym. Do tej nowej sytuacji trzeba bezwzględnie dostosować system komunistyczny, bowiem w przeciwnym wypadku żywot systemu byłby bardzo krótki. Nie oznacza to jednak, że te pociągnięcia uratują go przed całkowitym upadkiem. Przedłużają tylko jego żywot i tym samym zwiększają koszty społeczne. Opozycja tzw. solidarnościowo-społeczna, która prawdopodobnie otrzymała te swoje 30 % miejsc w Sejmie i nieco więcej w Senacie, nie mającym właściwie żadnych prerogatyw władzy, jest na tyle zróżnicowana i ugodowa, że komuniści nie mają żadnych obaw o demontowanie ich systemu. Odwrotnie - dopuszczenie takiej a nie innej opozycji do władzy, w takim a nie innym zakresie, stworzy pozory uwłamygodnienia systemu, w opinii światowej i w części mniej wyrobionego politycznie społeczeństwa. Przynajmniej na jakiś określony czas.

Mimo to komuniści, na wszelki wypadek, zabezpieczają istnienie swego systemu w osobie Prezydenta z nieograniczoną władzą. Jedyne opozycja posiadająca konkretny program zmiany tego systemu, na system demokratyczny z nieograniczoną suwerennością i niepodległością, czego brak jest opozycji solidarnościowej, po wejściu do Sejmu i Senatu może faktycznie demontować system komunistyczny, zmieniając go po pewnym czasie w system demokratyczny. Taki program posiada właśnie KPN. Jest partią polityczną gdzie nie występują różnice programowe. Partią, która w realizacji swego niepodległościowego i demokratycznego programu nie pójdzie na kapitulankie kompromisy, a wydzwignięcie kraju z upadku dokonane nie kosztem społeczeństwa, lecz kosztem systemu komunistycznego. Jest to jedyny i realny i możliwy do zaakceptowania przez społeczeństwo program odbudowy zruinowanego przez komunistów Polski. Każde inne rozwiązanie jest nie do przyjęcia.

Miewybaczalnym byłoby błędem niewykorzystanie przez KPN istniejącej obecnie koniunktury politycznej, wynikającej ze zwrotu jakiego dokonują komuniści celem ratowania stworzonego przez siebie systemu. W tej sytuacji udział KPN w kampanii wyborczej jest w interesie całego społeczeństwa, ponieważ uświadamia jakie ma możliwości i niestety jedyną drogę, ażeby zbudować Polskę niepodległą i demokratyczną z godziwymi i godnymi warunkami życia. To jest powodem, że z taką energią występują przeciw KPN wszystkie siły tzw. zachowawcze, którym zależy na pozostawieniu systemu komunistycznego i na współpracy z PZPR, ale to również decyduje, że KPN ma coraz więcej zwolenników - do których zaliczam również swoją osobę.

-Dziękuję Panu za rozmowę!

rozmawiał:

Krzysztof Szaciłowski strona: 0076

W wybory do Sejmu i Senatu PRL weszliśmy z marszu - bez odpoczynku, po dziesięcioletniej walce, bez aliantów, a jakże często wbrew stanowisku wątpliwych sojuszników. Mam na myśli i Kościół i "Solidarność", gdyż jest symptomatyczne, że dotychczasowe próby mariaży jakoś dziwnie nam nie układają się pomimo wielokrotnych ukłonów z naszej strony. Gdyby to zależało ode mnie, poszukałbym innych partnerów.... I na podstawie szczegółowej interczy budo-
wałbym przyszły wspólny związek. Wracając do rzeczy, w wybory weszliśmy bez środków, ludzkiego potencjału i doświadczenia w tego rodzaju politycznej grze. I procentowo i w liczbach bezwzględnych otrzymaliśmy solidne ciągi, lecz śmiałem twierdzić, że właściwie bez tej próby już nie byłoby Konfederacji. Pomimo ewidentnej przegranej - do "Solidarności", komuny i środowiska chadecji skumpionej wokół ŁADU wyszliśmy z tej walki umocnieni. W społeczeństwie zyskaliśmy dodatkowe punkty i tylko od naszej kondycji wewnętrznej zależy czy utrzymamy się na powierzchni i czy utrzymamy wywalczoną pozycję. Na podstawie znajomości realiów Białegostoku śmiałem twierdzić, że tak. Pozwolę sobie tutaj posłużyć się cyferkami. W liczbach bezwzględnych uzyskaliśmy 4321 głosów osób, które świadomie opowiedziały się za programem KPN. Byłoby z mojej strony pobożnym życzeniem, gdyby te osoby przyszły do Biura Okręgu X i wypełniły deklaracje członkowskie. W takim przypadku stanowilibyśmy w PRL wolny od komunizmu przyczółek dla przyszłej III Rzeczypospolitej Polskiej. Pomyślmy nad innym aspektem wyborów - co byłoby gdybyśmy nie zbrali limitu podpisów, co predystynowało do wystawienia własnego kandydata? Bylibyśmy politycznym bankructwem, któremu pozostałoby kontemplowanie własnego pępka i ewentualne pisanie na murach hasła - precz z komuną, bojkot wyborów. Mimo wszystko uzyskaliśmy możliwość zawalczenia z komuną i artykułowania programu Konfederacji na zewnątrz. Dzięki temu, przez okres dwóch miesięcy zwykli obywatele uzyskali możliwość zapoznania się z naszym programem, z naszymi ludźmi, oswoić się z sytuacją demokratyczną. Podobnie, lecz przeciwnie odebrali tę okoliczność nasi przeciwnicy, gdyż i oni zaczęli cywilizować się i poznawać warunki gry kultury europejskiej. Zyskaliśmy ogrom sympatyków, zasialismo ziarno zwątpienia w siedzących dotychczas okrakami na barykadzie, wytraciliśmy brzoń przeciwnikom. I to jest nasz sukces wymierny na dziś. Co poza tym zyskała Konfederacja wewnętrznie? Otóż moim zdaniem, zyskała możliwość sprawdzenia się, a tym samym autentycznej a nie werbalnej weryfikacji. Bardzo dużo ludzi sprawdziło się jako działacze, nie mniej musiało stwierdzić, że dotychczasowa droga okazała się życiową pomyłką i należy poszukać innej, tej właściwej. Przyszła część ludzi nowych, część starych odeszła, nastąpiła selekcja naturalna na zasadzie doboru pozytywnego. Wybory, anno 1989 nie były ani wolne, ani równe, ani demokratyczne. Słyszeliśmy głosy, że wobec ogromnej presji "Solidarności" i Kościoła, wobec autentycznego braku możliwości "sprzedania" swego programu, należało w ostatniej chwili wycofać się. Otóż uważam, że nie, gdyż wycofując się, nie mielibyśmy możliwości zrobienia tego co zrobiliśmy, a poziom odniesienia naszych możliwości i społecznego załapania stanowilby "parter". Czy wystartujemy w następnych wyborach? Napewno tak, bogaci o doświadczenia obecnych, czego nam brakowało. Byliśmy teoretykami, teraz jesteśmy praktykami. Tuszymy przy tym sobie, że odbędą się one nie za cztery lata, lecz znacznie wcześniej, gdyż nawet uczestnicząc bezpośrednio w ich wolnej części, artykułowaliśmy przez cały czas, że nie są one legalne, a naszym celem po ewentualnym wprowadzeniu przedstawicielei naszej partii, jest ich ZAKWESTIONOWANIE i zażądanie przeprowadzenia w trybie natychmiastowym WOLNYCH WYBORÓW. I to było naszym zasadniczym celem. Jednocześnie zaznaczam, że niniejszy artykuł ani autor nie predystynują sobie do zapewnienia monopolistycznej próby oceny wyborów, lecz jest subiektywnym szkicem, lub wręcz krótką impresją na temat zdarzenia z naszej najnowszej historii pod nazwą WYBORY 89.

Jerzy KOROLKIEWICZ.

P.S. Uważam, że jeszcze przez długi okres czasu będziemy powracać do poruszonego tutaj tematu.

J.K.

Wszyscy kandydaci KPN na posłów i senatorów odpadli w I turze wyborów. Jest to rzeczywiście poważna porażka naszej partii. Takie są realia. Zmusza to nas do głębokiej refleksji. Jesteśmy partią, która od dziesięciu już lat prowadzi szeroko rozumianą polityczną walkę o podstawowe dobro każdego Polaka. Dobrem tym jest prawo do życia w wolnym, demokratycznym i niepodległym państwie. KPN nigdy nie mówiła, że chce nadać narzucanemu prawem systemowi ludzką twarz, że chce go przemodelować, wygłaszać i przystosować do realiów geopolitycznych. W wypadku wybrania nas do w grudniu rządy niedemokratycznego Sejmu, zamierzaliśmy tam również toczyć bój z komunistami o to wszystko, o co dotychczas walczyliśmy poza nim. Wyrażanie mówiliśmy podczas kampanii wyborczej, że w żadnym wypadku w ten sposób nie legalizujemy systemu, lecz dalej chcemy z nim walczyć. Platforma sejmowa mogła być przecież najbardziej nośną trybuną. Widzieliśmy w tym sens. Pragnęliśmy możliwości szerszego oddziaływania na świadomość społeczną. Uważaliśmy i uważamy, że nasza obecność jako radykałów opozycji w tym przecież niedemokratycznie wybranym Sejmie PRL, byłaby zbawienna również i dla opozycji tzw. konstruktywnej czy ugodowej. Moglibyśmy stać się swego rodzaju języcznikiem u wagi. Nasz głos mógłby zmuszać do większej czujności zarówno ugodowców, jak i ekipę partyjną. Historia Polski i innych narodów wskazuje przecież, że bez udziału radykałów świat do przodu nie szedł. Tak wystartowaliśmy. Zupełnie pozbawionym sensu byłoby dziś szczegółowe roztrząsanie tego, na jakie trudności natrafiła Konfederacja Polski Niepodległej w trakcie trwania kampanii wyborczej, już od chwili zbierania podpisów. Gra polityczna niesie nieuchronnie konieczność zmagania się z przeciwnościami, pokonywania przeszkód niejednokrotnie prawie nie do przeskoczenia. Lecz i hartuje. Z tym sobie poradziliśmy. To co uzyskaliśmy było i jest tylko i wyłącznie naszą zasługą. Nie mieliśmy dostępu do środków masowego przekazu, więc ani do radia, ani telewizji. Nie mieliśmy też anonsów o naszej kampanii w prasie wychodzącej oficjalnie i dostępnej tym samym szerokiemu społeczeństwu. Środki, jakimi dysponuje Konfederacja, która nie jest subsydiowana przez nikogo, były kroplą w morzu potrzeb dla przeprowadzenia skutecznej kampanii wyborczej. Głosy jakie oddano na nas były głosami ~~głównie~~ absolutnie świadomymi swego wyboru. Nie uzyskaliśmy przecież wsparcia ani od "Solidarności" ani od Kościoła. Charakter tych wyborów był wybitnie plebiscytowy. I ten plebiscyt wypadł bardzo przekonująco. Wyborcy masowo głosowali na "Solidarność" upatrując w niej symbol oporu i sprzeciwu wobec totalitarnego systemu i wobec ekipy stanu wojennego. Przy tym wszystkim większość elektoratu odrzuciła społeczną politykę KO "Solidarność" sugerując, by nie skreślać części kandydatów z listy krajowej i z list poszczególnych partii reżimowych, a nawet część z nich wręcz poprzeć. Nasza propozycja wyborcza w tym punkcie okazała się absolutnie zgodna z odczuciami większości społeczeństwa. Wyniki pierwszej tury wyborów dają wiele do myślenia. Ogromna część elektoratu, a więc 38% wstrzymała się od głosowania, co w powiązaniu z wynikami dowodzi, że przytłaczająca większość społeczeństwa nie udzieliła mandatu zaufania ani komunistycznej władzy, ani takiej linii porozumienia, jaką wyraża tzw. filozofia okrągłego stołu. W tych wyborach naród polski swą suwerenną wolą powiedział komunie-NIE. I tę wolę należy uszanować. Decyzja wyborcza społeczeństwa wyrażona w dniu 4 czerwca nie została uszanowana. Większość wyborców odrzuciła 33 kandydatów z listy krajowej. W ten sposób Polacy odmówili legalizacji systemu i udzielili votum nieufności ekipie stanu wojennego. Jeśli komuniści dokonują gwałtu, na prawie, w dodatku stanowiącym przez samych siebie, nie można przykładając do tego ręki. Niedopuszczalnym jest zmienianie ordynacji wyborczej przez Radę Państwa, ani też przez nikogo w trakcie trwania wyborów, tak jak niedopuszczalnym i niezgodnym z prawem było wydanie dekretu o stanie wojennym przez Radę Państwa w trakcie trwania sesji sejmowej. Nieoprotowanie tego rodzaju posunięć jest zgodą na dalsze bezprawie i niedopuszczalne praktyki komunistycznej władzy. Nakłanianie i przekonywanie społeczeństwa o stanie jakiegś niezrozumiałej wyższej konieczności, wysuwanie tezy o pewnych, bliżej niesprecyzowanych zagrożeniach, lub też wręcz straszenie syn-dromem chińskim, jawi się w tym momencie jako pokrętnie i oszukańcze kunkta-

torstwo. Szczególnie niemile to zarzuty w ustach decydentów tej części opozycji, która przecież uzyskała votum zaufania w pierwszej turze wyborów. Jest to sztych w stronę woli wyborców. Lista 55 nowych kandydatów rządowych nie podnosi od społeczeństwa i społeczeństwo, drodzy panowie z opozycji tzw. konstruktywnej, nie powinno ich legalizować swoim głosem wyborczym. Niech mianowani przez władzę wybierają się sami. Społeczeństwo polskie położyło w "Solidarności" ogromne nadzieje. Konfederacja Polski Niepodległej również jako swój najbliższy cel uznaje na II KONGRESIE w 1984r. reaktywowanie "Solidarności". To wielkie i święte słowo. To niepodważalny symbol. Przez wiele lat komuniści twierdzili, że powrotem do "Solidarności" nie będzie. Społeczeństwo w trwałym ośmioletnim uporze dowiodło, że symbolu nie pozwoli zszargać. Musiało dojść do legalizacji "Solidarności". Ale przecież "Solidarności" nie jest celem samym w sobie. Celem tym jest wolna i niepodległa III Rzeczpospolita Polska. Ponownie zalegalizowana "Solidarności" prosto od okrągłego stołu wystartowała w wybory. I w takiej sytuacji nie mogła nie zwyciężyć. To był właśnie dowód na to, że trwa ona w nadziejach społeczeństwa, i że będzie walczyć o te wszystkie wartości, jakie niesła na swych sztandarach od chwili powstania. Siłą "Solidarności" było zawsze to, że broniła prawdy i praworządności, nie wdawała się w dwuznaczność. I tego dziś napewno oczekuje od niej naród. Naród, który masowo na nią głosował. Dziwi mnie dziś i staje się zupełnie nie zrozumiałe stanowisko wielu czołowych liderów "Solidarności", chociażby p.p. Michnika czy Bratkowskiego. Na jakiej to podstawie p. Michnik twierdził, że zna tak dobrze intencje wyborców wykreślających listę krajową? Skąd ma te gwarancje, że, nie była to chęć uderzenia w tzw. "reformatorskie skrzydło obozu władzy, w architektów okrągłego stołu"? Wygląda to zupełnie tak, jakby przemiany dokonujące się w Polsce zaszły rzeczywiście na skutek dobrej woli tzw. dobrych komunistów, których modnie nazywa się architektami okrągłego stołu oraz konstruktywnie myślącej elicie ugodowej opozycji. Zmiany w Polsce były wywalczone trudem i determinacją protestujących studentów, całej opozycji radykalnej i niepodległościowej, strajkami stoczników, portowców, górników i innych. Obrazą dla społeczeństwa jest wmawianie mu, że wszystko zaczyna się od okrągłego stołu. Brzmi to podobnie, jak niesławnej pamięci lekcje historii w szkołach, które uczyły, że najnowsza historia Polski zaczyna się od manifestu PKWN. W latach 1980-81 to właśnie komuniści stale straszili nas nerwowym bratem i silnym sąsiadem, rozlewem krwi i wojną domową. Dziś to samo robią liderzy opozycji tzw. konstruktywnej. Przestrzeganie prawa i swobody wolnościowe możemy sobie zostawić na później bliżej nieokreślone, gdyż jak powiada p. Michnik, jedynie we współpracy z reformatorskim skrzydłem obozu władzy możemy zbudować instytucje niepodległej i demokratycznej Polski, bez przemocy i krwi. Póki co, należy ich uznać za legalnych mimo braku legalności. Mimo tego, że społeczeństwo w wyborach w dniu 4 czerwca nie uznało ich za swoich przedstawicieli. Czy w takim razie nie robimy farsy z kampanii wyborczej, której "Solidarności" nadała taki a nie inny charakter, narzuciła wzniósł hasła i tyle społeczeństwu obiecała? Jest mi nie smacznie. Nie dlatego, że w tych wyborach kandydaci KPN nie przeszli, a z nimi również ja. W końcu tej karty, myślę o "Solidarności" nie sposób było działaniu zaczyna przybierać formy i metody tego, przeciwko któremu toczyło swój bój. Mam jednakże nadzieję, że większość posłów i senatorów KO "Solidarności" nie oderwie się od woli elektoratu, że w Sejmie X kadencji polityka ugody wobec namiastkowej władzy nie przemieni się w politykę kunktatorską. Dziś jednakże widzę, że brak radykałów będzie jego słabą stroną. Prawdziwe przemiany dopiero się rozpoczynają, nowa kampania wyborcza już trwa. Nie ma takiej siły, by zatrzymać nas w biegu, ani cofnąć. Polska ma już za sobą i "Plac Niebiańskiego Spokoju" i "obłędny Kabul", ma swój Październik, Czerwiec i dwa Grudnie. Lekcją, którą przetrzebiliśmy już wielokrotnie, nie należy wiać nas straszyc. Nie można jej także powtarzać w nieskończoność. Droga do niepodległości nie musi być wcale łatwa, tego Konfederacja nigdy nie obiecywała. Ale też nie można nie spostrzec, że w dzisiejszym uwarunkowaniach wewnętrznych i zewnętrznych mamy wyjątkowo korzystne szanse by zdobywać szanę po szanę i tworzyć prawdziwie suwerenne przyczółki niepodległej III Rzeczypospolitej. Pokretność, kunktatorstwo, zbytnia uległość przesuną nas wstecz

a tego nie przebacza nam nigdy nasze dzieci i ich dzieci. Konfederacja, mimo braku swoich przedstawicieli w Sejmie i Senacie będzie mieć swój znaczący udział w drodze do tego najwyższego celu. Bardzo prawdopodobne, że stanie się awangardą znaczących przemian w świadomości narodu i na drodze jego praktycznych poczynañ. I wcale nie będę zaskoczona, gdy następne, oby jak najszybsze wybory, wygra właśnie KPN. Z korzyścią dla Polski i całego narodu. Póki co, życzę wszystkim wybranym posłom i senatorom "Solidarności", a szczególnie z województwa białostockiego, wystarczającej siły woli i odwagi do tego, by na forum zgromadzenia narodowego walczyli nie tylko o to by poprawić nasz byt, lecz i o to, by Polska była Polską, a niepodległość jej najpilniejszym celem i programem.

Stanisława KOROLKIEWICZ.

S z c z u r y .

Tego roku zima była co najmniej dziwna. Tak naprawdę, to wcale jej nie było. Parę dni padał śnieg, a w chwilę potem przyszła odwilż. Znad okrągłego stołu zaczęło powoli wschodzić czerwone słońeczko. Atmosfera wśród fauny i flory stawała się jakby luźniejsza, bardziej swobodna i wesoła. Ogłupiałe roślinki wypuszczały swe pędy, ciekawe tego, co też na tym łez padole się dzieje. Robaczki i żuczki jęły zażarcie dyskutować o jakże ważnych sprawach łaki. Mądra stara sowa napisała naukową rozprawę na temat: „Ile okrągły stół może mieć kantów, i o dziwo, nie została zagryziona przez lisa. Leśne ptactwo zaczęło wśród gęstego poszycia wypiewywać swoje trele-morele i ku zdziwieniu wszystkich-sępy nie interweniowały. Ze swoich kryjówek pod ziemią wypełzły dżdżownice i gromkim głosem jęły nawoływać do tworzenia Niezależnych Samorządnych Związków Zawodowych „Robaczywość,,. Sensację wzbudził powrót zza granicy kilku bocianów, których głośny klekot już wkrótce słychać było w całej okolicy. Anomalii w przyrodzie było co niemiara. Na koniec wypełzły szczury.

Szczur jest zwierzęciem bardzo inteligentnym. Jego inteligencja przejawia się głównie w tym, że strannie unika wszelkich niebezpieczeństw. Kiedy więc kilka lat temu przyszła sroga zima, której początek metereolodzy upatrują w dacie 13 grudnia 1981 roku-kiedy to nastąpił gwałtowny spadek temperatury-szczury zniknęły. Zniknęły nie dlatego, że złowrogie sępy chciały je zadziobać, lecz zniknęły po prostu dla samej zasady. Szczury doszły bowiem do zgodnego wniosku, że jest zimno, że nic się nie da zrobić, i że w ogóle trzeba przycupnąć i przeczekać. Od tamtej pory, aż do wiosennych dni i normalnej zimy, nikt szczurów nie oglądał. Owszem, chodziły słuchy, że szczury spotykają się we własnym gronie i dyskutują o NSZZ „Robaczywość,, , lecz jak zwykle wszytkowiedząca sroka rozklapała wszem i wobec, że szczury boją się, bo postraszyły je czerwone mrówki, iż nie dadzą im materiałów na budowę nory. Pod ziemią trwała tymczasem wzmożona praca. Robaczki w pocie czoła drukowały na liściach gazetki i ulotki, organizowały demonstracje, tworzyły struktury podziemnej „Robaczywości,,.

Szczury patrzyły na to z pogardą. To głupota-mówiły-to nic nie da. Trzeba przycupnąć, przeczekać. Potem szczury przyjęły inną taktykę. Rozgadały dookoła, że „myśmy już swoje zrobiły,, „Co zrobiły? Tego nie wiedział nikt,, „Myśmy już swoje zrobiły,, -królowało jednak w środowisku szczurów, dając im komfort psychiczny i pretekst do usprawiedliwiania własnego tchórzostwa. Od czasu do czasu szczury pojawiały się pod wielkim dębem na „mszy za łakę,,. Stały w pierwszym szeregu, śpiewając „jeszcze łaka nie zginęła, póki my żyjemy,, , a po dokonaniu tego szaleńczego wyczynu, uciekały czym prędzej daleko, aby tam w gronie rodziny puszyc się swoją odwagą. Czas biegł nieubłaganie naprzód. Robaczki zmęczone podziemną robotą chudły w oczach, rozpadały się im rodziny, umierali przyjaciele, jak domki z kart upadały jedne po drugich ich marzenia. Szczury tymczasem obrastały tłuszczem a ich nowa nora lśniła czystością i pachniała świeżym cementem.

Na łące rosło słońce ciepiej. Zna horyzontu przyjemnie przy-
 przeważało czerwone słońeczko i tak w ~~pałacu~~ było fajnie. Kiedy więc stary lis
 zorganizował pierwsze spotkanie „okrągłego stołu”, szczury poczuły, że zbli-
 ża się ich czas-trzeba błysnąć na łące. No, ale cóż tu zrobić z robaczkami,
 które „działały w podziemnej „Robaczywości”,?-trzeba je wygrać! Wkrótce
 też zaczęły szczury rozsiadać plotki, że ten robaczek to pije, tamten robaczek
 źle się prowadzi, a ten znów robaczek jest tajnym sędzią. Nie daj Boże, żeby któ-
 ryś z robaczeków działał w „Robaczywości”, i należał jeszcze do robaczeków z
 Kampinoskiego Parku Narodowego, lub „Robaczywości Walczącej”. Takim robacz-
 kom szczury już darować nie mogły. Piszczwały na całe gardło, że „te robaczki
 to tutaj własne partykularne interesy chcą załatwiać, że te robaczki to są
 spiegi i bandyty, i że oni, szczury, to się z nimi załatwią”. Im więcej powsta-
 je komisji „Robaczywości”, tym więcej szczurów wpycha się do nich. Szczury
 robią wokół siebie dużo szumu. „Ja to cały czas działałem”, -piszczy jeden
 szczur. „Ja też, działałem”, -piszczy drugi. „To prawda -popiera drugiego szczu-
 ra szczur pierwszy-widziałem pana na mszy za łąką. „Ja też pana widziałem,
 -rewanżuje się ~~xxx~~ mu drugi. „A ja byłem w zarządzie w czasie gorącego lata,
 -piszczy trzeci szczur. Dwa pozostałe szczury kwiczą, „tak, i teraz też powi-
 nien pan być, no i my też powinniśmy, bo myśmy działali. „Po trupach, aby do
 celu-stara zasada szczurów znów dziś jest aktualna. Wyrzucani za drzwi, wcho-
 dzą oknem, wyrzucani oknem, wchodzi kominem. Są odporni na wszelkie argumenty-był
 zabłysnąć, byleby być zauważonym, za wszelką cenę. Robaczki patrzą na to ze
 smutkiem. Część z nich zrażona, zawiedziona i rozgoryczona-odchodzi. Nieznani,
 samotni, zapomniani, odchodzą jednak z podniesionym czołem. Szczury zorientowaw-
 szy się, że okręt nie utonął-wracają.

Tekst ten dedykuję moim przyjaciołom z „Solidarności”, którzy po siedmiu
 latach działalności w podziemiu, zostali wygrzyzieni przez szczury.

Andrzej T. MAZURKIEWICZ.

Polskie drogi.

Różne są drogi dochodzenia do wolnej Polski, do niezbywalnych
 praw jednostki, do pełnej demokracji. I różna jest kultura oraz moralność
 uczestniczących w tej partii szachów stron.
 Jedną z tych dróg jest linia wybrana przez grzeczną „Solidar-
 ność”, i „konstruktywną opozycję”. Próbuje ona rozmawiać z reżimem na za-
 sadzie pozornego partnerstwa i mickiewiczowskiego-kochajmy się. Tymczasem
 jest wiadome, kto rusza czarnymi i do tej pory nie zapomniano sławetnego lis-
 tu kaprała do Generała. Jest ugody sanhedryn ale i trwają na pozycjach or-
 todoksyjni zeloci. Jest również powszechnie wiadome, że sprawa została sprze-
 dana za wynik wyborów do Sejmu PRL. Powiedział to bez żenady p. Kuroń podczas
 niedawnej wizyty w naszym mieście. W rozgrywce tej daje się zauważyć rzecz
 symptomatyczną-grupa p. Wałęsy sprzedawała Związek, swych niedawnych kolegów i
 partię opozycyjną za pewien miraż. Ustępstwa ekipy rządzącej są pozorne i cza-
 sowe. Nastąpił trwały rozłam w samej „Solidarności”, którą reżim potrafił
 skutecznie podzielić, nastąpiła różnica interesów między „Solidarnością”,
 grzeczną a resztą opozycji. Wypowiadając się na temat zaprzestania rewindy-
 kacji do strony rządzącej, a mówiąc przy tym o Związku, że posiada 3x więcej
 zasobów niż w 1981 roku, p. Wałęsa darowuje stronie reżimowej zagłobowskie
 Niderlandy. Nasza riposta jest krótka -nic o nas bez nas. Ze swojej strony za-
 damy pytanie -jak opozycja konstruktywna ma zamiar uczestniczyć w wyborach,
 będąc uczestniczącą w nich stroną a nie grupą statystów i politycznym tłem
 dla reżimu? Niszczyć nas, czy będąc z nami? Jeśli z jej strony dotychczasowy
 sposób działania ma uchościć za wallenrodyzm, to gratulujemy samopoczucia.
 Poza tym, dobre obyczaje wymagają wcześniejszego uzgodnienia swojego stano-
 wiska z nami. A jeśli i my zaczniemy stosować totalny bojkot i „Solidarnos-
 ci”, i strony reżimowej, to co będzie? Naszym zdaniem, sytuacja jest patowa
 i wymaga ze strony ekipy p. Wałęsy głębokiego zastanowienia.

Drugą drogą jest linia stosowana przez partie niepodległościowe i mniej umiarkowany nurt solidarnościowy. My nie szukamy kompromisu z komuną, to niechaj ona szuka dróg dojścia do nas. Mimo dotychczasowych represji, mimo częściowej apostazji naszych byłych aliantów- byliśmy, jesteśmy i będziemy. My coraz bardziej wypływamy na powierzchnię, kiedy reżim pogłębia się w ciemny nurt. Czas pracuje dla nas. Czy można budować nową Polskę bez naszego współuczestnictwa? My postawione tak pytanie, pozostawiamy bez odpowiedzi. Jesteśmy awangardą zmian w istniejącym systemie. My nie chcemy go przebudować i udoskonalać, my chcemy go zburzyć i budować nowy ład społeczny, adekwatny do oczekiwań i aspiracji narodowych. Bez naleciałości, uprzedzeń i na zasadzie doboru pozytywnego. N a s z a P o l s k a j e s t i n n a!

I zbudujemy ją- na przekór siłom reakcji i kunktatorstwa.

W przeddzień wybuchu Wielkiej Wojny remedium na Polskę posiadali dwaj ludzie- Dmowski i Piłsudski. W konkluzji okazało się, że racja była po stronie przyszłego Wielkiego Marszałka. My również nie jesteśmy pozbawieni atutów, i w niedalekiej przyszłości okaże się, że to właśnie my, w przeciwieństwie do ugodowców i dogadywaczy, mieliśmy rację.

Jerzy KOROLKIEWICZ.

Co słychać na Węgrzech?

Uroczystości, które odbyły się w Budapeszcie w dniu 16 czerwca b.r. uważa się za przełomowe wydarzenie w historii Węgier ostatniego trziedziestolecia. Sądzi się, że zamykają one symbolicznie epokę bezprawia i kłamstwa, a otwierają nową epokę przemian i nadziei na demokrację. Tak to jest widziane na Węgrzech, w tym przez reprezentację tamtejszego reżimu prosowieckiego, a także w wielu innych krajach. Nie we wszystkich jednak, czego jaskrawym przykładem jest reżim rumuński. W sobotę węgierski ambasador w Bukareszcie został wezwany do MSZ, gdzie wręczono mu ostry protest przeciw rzekomym antyrumuńskim i antykomunistycznym hasłom, jakie miały paść podczas manifestacji 16 czerwca. Komunikat opublikowany jednocześnie poprzez rumuńską agencję prasową mówi zaś, że uroczystość była nie tylko kolejną antyrumuńską prowokacją, ale wręcz faszystowską manifestacją skierowaną przeciw Węgierskiej Partii Komunistycznej, przeciw komunizmowi jako jedynie słusznej doktrynie i Układowi Warszawskiemu. Wojna słów między Bukaresztem a Budapesztem trwa już od dwóch lat. Rumunia nie sięgała jednak dotychczas po tak ostrą język i tak duży kaliber oskarżeń, wręczenie noty protestacyjnej ambasadorowi jest zaś eskalacją jawnej wrogości wobec sąsiada. Niedwuznaczna krytyka aktu alnej sytuacji politycznej na Węgrzech maskowana fałszywą troską nadeszła też z Czechosłowacji. Jan Fostik, szef od spraw ideologicznych Czechosłowackiej Partii Komunistycznej ostrzegł przed niebezpieczeństwem kontrrewolucji na Węgrzech, utrwalającej się pod sztandarami socjalistycznej odnowy. Mamy nadzieję, dodał p. Fostik, że wierne socjalizmowi siły na Węgrzech zmobilizują się. Uderzające, jak bardzo przypominają te słowa to, co sąsiedzi Czechosłowacy mówili podczas ~~praskiej~~ "praskiej wiosny". Wreszcie trzeba odnotować znamienne relacje prasy NRD - krótki komunikat Agencji ADN zamieszczony w sobotnich gazetach twierdził, że piątkowe uroczystości w Budapeszcie były demonstracjami zorganizowanymi przez opozycję, a podczas tych demonstracji atakowano Moskwę, rodzimą partię komunistyczną i domagano się opuszczenia przez Węgry Układu Warszawskiego. Przemiłczano, że był to oficjalny dzień żałoby narodowej, że w uroczystościach brali udział przedstawiciele węgierskiego reżimu. Jakie wnioski nasuwają się po tych lekturach? Jeśli wziąć pod uwagę w miarę rzetelne i przychylne relacje sowieckich i polskich publikatorów z budapesztańskich uroczystości, to uwidacznia się postępujący podział polityczny w tzw. bloku wschodnim. Coraz wyraźniej rysują się w nim dwa nurty - z jednej strony Związek Sowiecki, Polska i Węgry, z drugiej pozostałe kraje Układu Warszawskiego. Pozostaje pytanie, jakie konsekwencje może mieć dalsza dezintegracja tego sojuszu? Wreszcie narzuca się nieodparte porównanie z rokiem 1958, wtedy oskarżenia ze strony tzw. bratnich krajów o kontrrewolucję stanowiły casus belli. Czy czasy dostatecznie się zmieniły? Przekonamy się niebawem.

Andrzej BOROWIK.

Wyliczanka oparta na danych strony reżimowej II tura wyborów.

1. województwo białostockie 80,55% elektoratu jest przeciw PZPR. W liczbach bezwzględnych 98921 jest za, 409257 przeciw.
2. województwo suwalskie 81,70% elektoratu jest przeciw PZPR. W liczbach bezwzględnych 58509 jest za, 261213 przeciw.
3. województwo łomżyńskie 88,30% elektoratu jest przeciw PZPR. W liczbach bezwzględnych 27591 jest za, 208230 przeciw.

Ogółem w trzech województwach:

1. 93,52% elektoratu przeciwna jest PZPR.
2. udziela poparcia PZPRowi 194921 osób.
3. całkowicie neguje PZPR 878700 osób.

WNIOSKI:

16,49% elektoratu udzieliło swego poparcia PZPRowi. Odnosząc to do wszystkich obywateli uprawnionych do głosowania w PRL, wynosi 4,45 mln. osób dorosłych. Mniej więcej tyle, ile wynosi liczba członków PZPR, milicji, wojska, SB, administracji z nomenklatury i ich rodzin. Jednym zdaniem, "zała panie" społeczne PZPRu jest adekwatne do liczby jej członków, a z normalnych ludzi nie popiera jej nikt. Czyli żadne.

W związku z powyższym, ustalone proporcje przy tzw. okrągłym stole były złe i winny się wyrażać stosunkiem 16:84 dla strony społecznej. Pan Wałęsa i jego doradcy gdyby mieli odrobinę rozeznania zaproponowaliby 8:92, co przy ich znanych skłonnościach do ugody i tak podwoiłoby stan posiadania strony reżimowej. I taka jest prawidłowość w świetle obecnych wyborów, które miały charakter, które miały CHARAKTER wybitnie FLEBISCYTOWY i stanowiły test na miłość narodu do "władzy ludowej".

Jestem przy tym więcej niż przekonany, że w najbliższym okresie proporcje te zmienią się drastycznie, oczywiście w stronę dalszej straty zaufania społecznego dla komunizmu.

Jerzy KOROLKIEWICZ.

Co słychać w Okręgu X KPN?

3 Maja - uczestniczyliśmy we Mszy św. w Kościele Katedralnym i o godz. 19⁰⁰ przeszliśmy ul. Sienkiewicza zwartą i liczną kolumną na Plac Zgromadzeń - wide sławetny Hyde Park, gdzie odbywał się wiec wyborczy KO „S”. Uczestniczyło pięć transparentów i sztandar KPN. Rozdaliśmy tysiące programów wyborczych i innej naszej bibuły. Mimo zagłuszania nas przez stronę Solidarnościową, korzystając z własnego nagłośnienia przeprowadziliśmy dwa wiece wyborcze. Przemawiali Stanisława/dwukrotnie i Jerzy KOROLKIEWICZOWIE. Uczestniczący licznie i chętnie podpisywali się na listach kandydata KPN.

W dniu 10 maja o godz. 23⁴⁰ KPN Okręg X Białystok przekazał w siedzibie Okręgowej Komisji Wyborczej nr 9 pełną dokumentację dotyczącą swego kandydata na posła do Sejmu PRL. Zebraliśmy ok. 3200 podpisów. Jest nim p. Stanisława Józefa KOROLKIEWICZ - Kierownik Biura Okręgu X. Gratulujemy!

Tą drogą składamy serdeczne podziękowania tym wszystkim, którzy pomogli nam w zbieraniu podpisów na rzecz naszego kandydata na posła do Sejmu PRL. Zebrać 3200 podpisów nie było łatwo, jeśli uświadomimy sobie, że nie popierał nas ani Kościół, ani „Solidarność”, ani... „komuna”. Jesteśmy szczególnie zobowiązani do wdzięczności naszym sympatykom za wykazane zaangażowanie w dniach 9 i 10 maja.

Wszystkim, którzy nas poparli i okazali swą pomoc mówimy - jesteście świadomi tego, że opowiedzieliście się za Wolną i Niepodległą Polską!

Kierownictwo Akcji Bieżącej
Konfederacji Polski Niepodległej
Okręgu X Białystok

Nasz apel o bojkot II tury tzw. wyborów okazał się skuteczny. Kilkanaście tysięcy ulotek dało taki efekt, że komuniści wybierali się sami.

Dziękujemy Warszawie za 100 FF i 60 tys. zł PRL, Krakowowi za 60 USD a wszystkim ludziom dobrej woli za finansowe i moralne wspomnienie naszej kampanii wyborczej.

Dziękujemy p.p. KM i BB za pomoc w zbieraniu podpisów na naszego kandydata p. RS za pomoc graficzną i aparaturę nagłaśniającą a DRUKARZOM za plikaty i "wyborczą drobnicę".

Dziękujemy także białostockiej SB i milicji za kulturalne zachowywanie się w trakcie trwania kampanii wyborczej. Może Wersal z Waszej strony sta się w przyszłości trwałą tradycją i jednym z osiągnięć wyborów?

Dnia 20 czerwca b.r. wystąpiliśmy do Sejmu PRL z zapytaniem o podstawę istnienia i działalności PZPR. Jednocześnie oprotestowaliśmy kandydaturę p. Jaruzelskiego na prezydenta PRL. Rozpisaaliśmy na tę okoliczność listy społeczne.

Ciekawych tego, co zamierza KPN robić dalej, informujemy - będziemy nadal zwalczać komunę - godziwymi środkami, aż do ostatecznego zwycięstwa.

Biuro Okręgu X KPN prowadzi p. Stanisław KOROLKIEWICZ ul. Zwycięstwa 29m. Białystok. Czynne w godz. 18 - 20.

Wydział Interwencji Okręgu X KPN prowadzi p. Bogusław SOKOŁOWSKI u. Nowośielska 5 Białystok.

Zapraszamy wszystkich, którym droga jest sprawa niepodległości Polski do wstępowania w szeregi Konfederacji. Informacje i nabór poprzez w.w. agendy Okręgu X KPN.

"Żaden człowiek nie jest samoistną wyspą, każdy stanowi ułamek kontynentu, część łańcucha. Jeżeli morze zmyje choćby grudek ziemi, włos Twoich przyjaciół, czy Twoją własną, Europa zostanie pomniejszona. Śmierć każdego człowieka umniejsza mnie, albowiem jestem ściśle zjednoczony z ludzkością, przeto nigdy nie pytań - komu bije dzwon? Bije on Tobie."

Ta refleksja angielskiego angielskiego poety i kaznodziei, Johna Donne'a, a będąca sławnym mottem do powieści Ernesta Hemingway'a pt. "Komu bije dzwon?", przez minionych kilkaset lat, nie straciła nic na swej aktualności. Dzwony bić nie przestają. Niemilknącą skargą niewinnych ofiar wciąż ostrzega żywych, coraz bardziej donośnym krzykiem. Ostrzega wołaniem wszystkich bezbronnym zamordowanych, błaga o sunięcie świata. A wstępki i zbrodnie, nienowe jak stary, ten grzeszny świat, z przerażającą mocą wciąż trwają w zalegalizowanym przez panów tego świata prawie do ustanowienia i wprowadzenia pokoju i ładu, przemocą i gwałtem.... Choć dzwony wciąż biją, ~~zasiadający~~ ~~na ziemskich tronach~~, ~~przekraczając~~ ~~"co boskie"~~, cesarzowi...., a więc i życie od samego jego poczęcia.... Czyż nie powoduje dreszczu przerażenia i grozy świadomość, że w kraju, w którym życie człowieka liczone jest od chwili jego poczęcia, gasienie stalowych czołgów przynależą do zbrodni nie jest ani złotem, ani też srebrem? Nie może być na tym świecie Placu Niebiańskiego Spokoju, dopóki uśpiony gdzieś człowiek rozrywany jest na krwawe strzępy, z przyzwolenia władzy.... Na krwawe strzępy ludzkie, tak jak bezbronne ludzkie życie, wyszarpywane brutalnie z bezpiecznego terytorium Niebiańskiego ~~Spokoju~~ Spokoju w czułym łonie jego matki. Z przyzwolenia władzy i mocą stanowioną przez nią prawa. Od takich praw, uchroń nas Panie. Od takich mocodawców, uchroń nas Panie po trzykroć. System zła

trwa. Reformy ewoluujące w stronę zmiany jego oblicza nie zmierzają w kierunku zmiany samej jego istoty. Istotą jego jest sponiewieranie odwiecznych wartości i wyrugowanie sensu prawdy absolutnej i obiektywnej. Prawda systemu totalitarnego jest zawsze prawdą tych, którzy chcą stanowić o prawdzie. Stanowiący o prawdzie nie uznają prawd o własnym występku i zbrodni. Tym nadają treść pokretną, usprawiedliwiającą występki wyższą koniecznością. Stąd dziś tak dalece idąca powściągliwość w ocenie postępowania chińskich przywódców komunistycznych. Brak potępienia w stosunku do pekińskiej masakry, rekompensuje się przewrotą polityką niemieszaną się w sprawy wewnętrzne innych państw. I tak w całym bloku sowieckim, i tylko tyle, nasi rodzeni komuniści. Czyżby nawet w duchu nie zadawali sobie tego dręczącego ludzką pytaniami - komu bije dzwon? Ile to już razy widzieliśmy podczas ostatniego czterdziestolecia czołgi na ulicach naszych polskich miast?... Dzisiaj przevalają się one przez ulice Tbilisi, Fergany i Erewania. Przemoc totalitarnej komuny wciąż trwa.... Jeśli dziś, jak się nam sugeruje, mamy być wdzięczni przewodniej partii za to, że pozwoliła nam na wolne wybory w 35%, miast wytoczyć na ulice opancerzone wozy, to zapytanie - Komu bije dzwon? - brzmi złowieszczo.

Stanisława KOROLKIEWICZ.

Pismo KPN - Okręg X BIAŁYSTOK

Redaguje Zespół. CENA 200,-zł. Czerwiec / Lipiec 1989r.